

— Jednakże — rzekł pan Ducroc — co do jednego punktu — to powiedziała mi prawdę.

— Mianowicie?

— Że jest sławną kobietą o zielonych oczach, której szukamy oddawna... Jest współniczką Fabrykanta mumii...

— Co pan mówi?! — wykrzyknął Vanesco ze zdziwieniem znakomicie udanem, jeśli nie było szczerem... — Więc to historia prawdziwa?

— Jeżeli pan porówna tę fotografię z oryginałem — przekona się pan naocznie, że niepodobna o tem wątpić.

Vanesco wziął fotografię i badał ją szczegółowo, porównując z rysami zemdlonej kobiety — wreszcie położył fotografię na stole.

— Ma pan słuszość — podobieństwo jest zupełne. Poczem dodał z uśmiechem, który nie był wolny od ukrytej ironii:

— Niech pan przyjmie serdeczne gratulacje, panie szefie bezpieczeństwa. Jest więc pan bliski celu swych długich poszukiwań. A jeśli pan teraz nie skończy z Fabrykantem mumii...

— O! jestem o to spokojny — odparł pan Ducroc z pewnością siebie, — tembardziej, że w chwili, gdy pan tu miał wejść, ta kobieta chciała mi powiedzieć nazwisko zbrodniarza.

— A! No i cóż?

— Ale — odparł szef bezpieczeństwa, patrząc na doktora dziwnym wzrokiem — w chwili, gdy miała je wymówić, zaszedł dziwny wypadek. Wyglądało to tak, jak gdyby jakaś niewidzialna ręka chwyciła ją za gardło i nie pozwoliła jej wymówić tego nazwiska. Dziwne, nieprawdaz?

— Niech pan jej pozwoli przyjść do siebie; będzie mówiła... Wszystkie historyczki — to wielkie gaduły. — Vanesco powiedział to tak spokojnie i z taką pewnością siebie, że pan Ducroc zadrżał. Istotnie ten człowiek był zbyt silny. Czuł, że w nierównej walce, jaką z nim rozpoczął — nie zdoła go pokonać. Żałował teraz, że pozwolił mu wejść do gabinetu. Jeżeli Vanesco potrafił działać na odległość, a miał tego dowód — jeżeli po przez grubość murów był w stanie swą niesłychaną władzą magnetyczną zamknąć usta tej kobiecie, — cóż będzie teraz, gdy znajduje się przy niej?! Nie wyzna nic, a jeżeli powie co — to jak mówił — będą to same kłamstwa.

Ajent powrócił, niosąc butelkę żądanej wody — wraz z nim przyszedł sekretarz szefa, spotkany przez ajenta na ulicy i uwiadomiony o tem, co zaszło.

Kiedy młoda kobieta wypila szklanekę lekarstwa, odetchnęła głęboko, westchnęła i rozejrzała się dokoła ze zdziwieniem; zdawała się nic nie pamiętać...

— Gdzie jestem? — zapytała słabym głosem.

— Proszę się uspokoić — rzekł pan Ducroc, podchodząc. I dodał swym najmniejszym głosem:

— Proszę sobie przypomnieć. Dopomogę pani... Znajduje się pani w gabinecie szefa bezpieczeństwa, przyszła tu pani, żeby porobić zeznania dotyczące Fabrykanta mumii..., miała mi pani powiedzieć jego nazwisko, gdy...

Oczy nieznanym ogniem dzikiej niewiasty. Pamięć powróciła jej odrazu.

— Jego nazwisko! — zawołała. — Ależ pan zna je równie dobrze, jak ja, cały Paryż zna to nazwisko, jest to...

P. Ducroc zbladł ze wzruszenia, oczekując na to słowo, które w myśli już wymówił. Ale młoda kobieta zatrzymała się raptownie z otwartymi ustami. Wzrok jej napotkał oczy doktora Vanesco, który siedział z boku i wpatrywał się w nią.

— Więc? — zapytał szef bezpieczeństwa, powstrzymując oddech.

— Nie, nie mogę — wyjąkała, krztusząc się. Zbladła gwałtownie, oczy nabrały błędnego wyrazu.

— Proszę pani! — zawołał Ducroc, wystraszony tą zmianą. — Niech się pani nie poddaje słabości, niech się pani uspokoi... proszę mówić... nic się pani złego nie stanie... Przeciwnie, przyrzekam, że będzie pani zaliczone wszystko, co pani powie, żeby dać

wyjaśnienie sprawiedliwości i uwolnić społeczeństwo od tego potwora.

Ponieważ nie odpowiadała, dodał jeszcze:

— Może chce pani, żebyśmy byli sami? Czy obawia się pani kogo? Moich agentów? Tego pana?

Wskazał palcem na doktora, rzucając mu piorunujące spojrzenie. Vanesco wytrzymał je ze spokojem, uśmiechając się ironicznie. W uśmiechu tym łączyło się wyzwanie z tryumfem.

— Nie... nie... nie... — krzyknęła młoda kobieta z przerażeniem.

Jednocześnie rozglądała się po pokoju błędnym wzrokiem, jakby szukając sposobu ucieczki. Później poruszyła się, chcąc powstać, ale siły zawiodły ją i opadła na folel z wyrazem rozpacz.

— Więc — nastawał p. Ducroc, którego cierpliwość wyczerpywała się — powie nam pani nazwisko tego człowieka? Chcę znać to nazwisko!

Kobieta ukryła twarz w dłoniach; wielkie łzy pociekły po palcach, — szlochając konwulsyjnie, wyszeptwała:



Do pokoju wpadła młoda kobieta z zaczerwienioną twarzą i ubraniem w nieładzie.

— Nie, nie mogę mówić... On każe mi milczeć... On mi każe... Boże, zlituj się nademną...

I zanim zdołano zrozumieć, co chce uczynić, zerwała się na równe nogi, ruchem szybkim, jak błyskawica, sięgnęła za gors, wyjęła stamtąd małą szklaną tubkę, podniosła do ust i połknęła jej zawartość. Skutek był piorunujący.

Nieszczęsna zwała się w tył na ręce pana Ducroc, który przybył za późno, by wyrwać jej truciźnę. Ciało jej skurczyło się w konwulsjach, nie słychanie silnych. Twarz zmieniła się gwałtownie, pokryła wielkimi plamami. Oczy nabiegły krwią. Oddech, coraz krótszy, wydobywał się z krtani ze świstem, napieniając powietrze zapachem gorzkich migdałów.

Konając, z pianą na ustach, wyszeptwała przez zaciśnięte zęby:

— Nie... nie uciek... nie się... od... Fab... ry... kan... ta... mumii...

Tajemnicza kobieta o zielonych oczach umarła, nie wyjawiając swej tajemnicy.

Obecni spojrzeli po sobie z przerażeniem. Pan Ducroc wyrwał z trudnością z zaciśniętych kurczowo rąk zmarłej szklaną rurkę i podał ją doktorowi bez słowa lecz z wymownym spojrzeniem.

— Cyanek potasu — odparł Vanesco bez najmniejszego wzruszenia.

Poczem dodał chłodno:

— Niema co robić.

Słowa te dźwięczały jeszcze w powietrzu, gdy nagle wszyscy spojrzeli na drzwi, słysząc za nimi zbliżające się kroki.

Drzwi otworzyły się.

— Sebastian! — krzyknął pan Ducroc z radością. I pomyślał:

— Nareszcie! Oto mój odwet.

Postąpił parę kroków naprzeciwko detektywa, ale natychmiast zatrzymał się, skamieniały z przerażenia, widząc straszliwą zmianę, jaką zaszła w jego podwładnym. W przeciągu dwóch dni postarzał się o dwadzieścia lat, osiwił zupełnie i zgarbił się.

Zobaczwszy ruch pana Ducroc, Sebastian odskoczył i patrząc na swego szefa błędnymi oczyma — wskazując go palcem, krzyknął ze śmiechem szaleńca:

— Oto jest Fabrykant mumii!

Część III.

ROZDZIAŁ I.

Kochanek.

Minął rok od opisanych tragicznych wypadków. Paryż poczęł oddychać swobodniej: nie słychać już było o zbrodniach potwornych, o tajemniczych zagadkowych zniknięciach. Opinia publiczna, uspokojona — poczęła wierzyć, że straszliwy Fabrykant mumii, sam znużył się własnymi zbrodniami, lub też — co najprawdopodobniejsze — zginął.

Jeden tylko pan Ducroc wiedział, co o tem myśleć. Nie, Fabrykant mumii nie umarł.

Potwór miał teraz miliony, wydawał je i siedział spokojnie, nie potrzebując krwi i złota. W chwili, gdy znowu zabraknie mu pieniędzy — powróci znowu do swych potwornych zbrodni. Chwila ta właśnie nadeszła — pan Ducroc wiedział o tem, nie potrzebując nawet zasięgać specjalnych informacji.

Straszliwy krach finansowy, który zrujnował Stephensona, a pośrednio i jego zięcia, doktora Vanesco — był zbyt głośny, by o nim nie wiadano. Była to jedna z tych katastrof, które wstrząsają całym światem finansowym i o których wiedzą wszyscy.

— Niedługo usłyszymy o nowej zbrodni Vanesco — myślał pan Ducroc, który nie miał najmniejszych wątpliwości co do osoby Fabrykanta mumii. Miał na to za wiele krzyczących dowodów. Dowodów? Nie, niestety, dowodów, na podstawie których mógłby otwarcie oskarżyć doktora Vanesco — nie miał. Jedyny, jakiego miał mu dostarczyć Sebastian Blanc — wymknął mu się z rąk.

Tajemnicze przejście, które — zdaniem nieszczęśliwego detektywa — miało łączyć domek przy ulicy Świętego Jakóba z lecznicą Colleta — nie było odnalezione. Naprawdę odrzucono sławną kupę węgla, nic nie znaleziono pod nią. Przeszukano starannie całą piwnicę, nie odkryto nic — wszędzie była ubita równo, twarda ziemia.

Próbowano pytać Sebastiana, nie dało to jednak żadnych rezultatów. Nieszczęśliwy — w stanie zupełnego obłąkania — zamknięty był w lecznicy doktora Septimusa, zwanego Czarnym Doktorem w Auteuil. Pomimo wszystkich wysiłków znakomitego specjalisty — nie zdołano otrzymać od detektywa żadnych wyjaśnień — odpowiadał niezrozumiałymi dźwiękami, które niepodobne były do żadnego ze znanych języków.

W przeciągu całego tego roku Vanesco był przedmiotem tajnej i ścisłej obserwacji. Nie zauważono jednak w jego zachowaniu absolutnie nic, co mogłoby wzbudzić najłżejsze podejrzenia. Widocznie miał się na baczności, lub też poprostu siedział spokojnie, mając pieniędzy podostatkiem. Wierny swym zasadom, nie zdradzania swych podejrzeń, pan Ducroc podtrzymywał z lekarzem stosunki przyjacielskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).